

W "Dzienniku Chicagowskim" z 12-14 kwietnia b. r. ukazał się artykuł Jana Krawca pt. "Cisza po burzy", poświęcony - jak pisze - klęsce "Polonii w prawyborach w Illinois", czyli przegranej Nancy Kaszak, kandydatki do Izby Reprezentantów z ramienia partii demokratycznej i popieranej przez KPA. Klęska wydarzyła się w Piątym Okręgu Wyborczym, gdzie mniejszość polska tradycyjnie wygrywała. Tym razem tak nie stało się i Nancy Kaszak przegrała w starciu z Rahmem Emanuelem, jej "kolegą partyjnym", którego popierali żydowscy wyborcy, burmistrz Chicago i stanowe władze Partii Demokratycznej.

Jan Krawiec, b. redaktor naczelny "Dziennika Związkowego", organu KPA, wyraźnie ciesząc się z porażki Nancy Kaszak (która zresztą nie była godna poparcia większości Polonii), poszedł przy tej okazji w swoim artykule tak daleko, iż **nie można** przejść nad nim obojętnie.

Krótko mówiąc, Jan Krawiec winą za przegraną Nancy Kaszak obarcza Edwarda Moskala, preze-

Zdzisław M. Rurarz

Antypolonizm Jana Krawca

sa KPA i nie dlatego, że nie zaangażował się w jej kampanię, ale że jakoby posłużył się w niej antysemityzmem. Na dowód tego przytacza wystąpienie Prezesa w Chicago z okazji Dnia Pułaskiego. Jak twierdzi bowiem:

"zarzuty prezesa Moskala uznano za antysemityzm", przypominając też, że "nie jest to pierwszy antysemitowski występ prezesa KPA".

Cóż takiego powiedział Prezes, że oburzyło to do żywego Jana Krawca? Oto co pisze na ten temat:

"Obroncy prezesa Moskala (i on sam) odrzucając zarzut", (usiłują) "przekonać wszystkich, którzy chcą słuchać, że prezes ZNP i KPA nie jest antysemitą" i że "amerykańska prasa i TV przekreśliła, wyrwano zdania z kontekstu itp."

Jan Krawiec **nie oskarża** Prezesa, rzecz bardzo istotna, że zarzuty pod adresem R. Emanuela wysłał z palca. Sam bowiem pisze, iż:

"ze środowisk amerykańskich posypały się zapewnienia, że Emanuel nie jest obywatelem Izraela i nie służył w izraelskim wojsku".

Zaraz, zaraz! Skoro były zapewnienia, to oznacza to, iż istniały zarzuty i **nie tylko** Prezesa, że coś z R. Emanuelem musiało być nie tak.

Zresztą, nie o to nawet chodzi. Jan Krawiec, mieszkający od dziesiątków lat w USA, wie chyba o tym, że w kampanii wyborczej w tym kraju uczestniczące w niej strony chłapią się nawzajem błotem (z każdym rokiem coraz bardziej) i wszystkie chwytły są tutaj dozwolone. A jeśli ktoś uwa-

ża się za niesłusznie o coś posądzonego, to może sprawę oddać do sądu. Nie słyszałem, żeby Rahm Emanuel miał na to ochotę, tak jak nie słyszałem, żeby zarzucał on Prezesowi antysemityzm. Prawda, w "The Washington Post" z 7 marca b. r. znalazła się krótka wzmianka, że Prezes posądził mylnie R. Emanuela, który jest Żydem, o podwójne obywatelstwo i służbę w armii izraelskiej. Gazeta jednakże **nie nazwała** Prezesa antysemitą. Wyręczył ją w tym Jan Krawiec. Zacytował mianowicie znowu fragment wystąpienia Prezesa na uroczystościach Dnia Pułaskiego (w oparciu o tekst przedrukowany w polskim tłumaczeniu w "Dzienniku Związkowym" z 8-10 marca b. r.), w którym znalazła się o R. Emanuelu następująca wzmianka:

"Wielu członków naszej spo-

Jana Krawca

oskarża Pre-
stotna, że za-
R. Emanuela
n bowiem pi-

k amerykań-
apewnienia, że
obywatelem
w izraelskim

skoro były za-
cza to, iż ist-
tylko Prezesa,
elem musiało

to nawet cho-
nieszkający od
USA, wie chy-
mpanii wybor-
czestniczące w
się nawzajem
rokiem coraz
kie chywy są
jeśli ktoś uwa-

za się za niesłusznie o coś posądzonego, to może sprawę oddać do sądu. Nie słyszałem, żeby Rahm Emanuel miał na to ochotę, tak jak nie słyszałem, żeby zarzucił on Prezesowi antysemityzm. Prawda, w "The Washington Post" z 7 marca b. r. znalazła się krótka wzmianka, że Prezes posądził mylnie R. Emanuela, który jest Żydem, o podwójne obywatelstwo i służbę w armii izraelskiej. Gazeta jednakże **nie nazwała** Prezesa antysemitą. Wyręczył ją w tym Jan Krawiec. Zacytował mianowicie znowu fragment wystąpienia Prezesa na uroczystościach Dnia Pułaskiego (w oparciu o tekst przedrukowany w polskim tłumaczeniu w "Dzienniku Związkowym" z 8-10 marca b. r.), w którym znalazła się o R. Emanuelu następująca wzmianka:

"Wielu członków naszej spo-

teczności przypuszczalnie nie wie, że był on obywatelem innego kraju i służył w siłach zbrojnych tego państwa. Uzasadnione jest przypuszczenie, że nie strzelał kulkami z papieru do Palestyńczyków".

"Czyż to nie jest antysemityzm?" - krzyczy oburzony do żywego Jan Krawiec (podkreślenie moje; ZMR).

I żeby na tym skończył! Ależ gdzie tam! Jan Krawiec wysnuwa następnie z tego wielce osobliwego, własnego "odkrycia" daleko idące wnioski. Píše bowiem, że odtąd już:

"żadna grupa etniczna nie zechce związać się z antysemitami", że "antysemityzm jest sprzeczny z duchem Ameryki" i że studiując 45 lat temu politologię "dowiedział się, że "antysemityzm jest dla polityka pocałunkiem śmierci"

Słowem, Prezes, jako antysemita, nie ma właściwie **nic** do szukania na ziemskim padole po takim pocałunku!

Na tym nie koniec. Jan Krawiec cytuje jakąś "amerykańską dziennikarkę", która w długiej z nim rozmowie telefonicznej, "rozumując logicznie", ustaliła jakoby ponad wszelką wątpliwość, że *"większość Polonii jest antysemitka"*.

Jakżeż mogłoby być inaczej skoro - jak nam to relacjonuje Jan Krawiec za ową anonimową dziennikarką:

"elita Polonii nagrodziła antysemitkę wypowiedzi prezesa Moskala owacją na stojąco".

No cóż, szkoda, że Jan Krawiec (jeśli tylko istotnie pisze prawdę) nie podał nazwiska dziennikarki i daty rozmowy. Zupełnie zaś jest już podejrzane, iż w tak ważnej sprawie, z kategorii "pocałunku śmierci" według samego Jana Krawca, ograniczył się **tylko** do rozmowy telefonicznej. Telefoniczna paplanina była tutaj wystarczająca? A **cóż** on mówił dziennikarce?

W całej tej aferze, chcąc nie chcąc, poruszony został **specjalny** charakter stosunków amerykańsko-izraelskich, służby wojskowej amerykańskich Żydów w armii izraelskiej nie wyłączając. Warto w związku z tym sięgnąć do przykładów z przeszłości, choć wtedy jeszcze omawiane stosunki

stronom walczącym nie sprzedawały broni, ale i z tym poradzono sobie. Izrael kupił jakoby na "czarnym rynku" 3 amerykańskie "latające fortece" B-17, którymi bombardował Kair (bombowiec zabierał na pokład prawie 3 tony bomb). Bomby, załogi latające i obsługujący personel naziemny też nabył na "czarnym rynku"? I jak to stało się, że Izrael mógł kupić bombowce na "czarnym rynku", a żaden z pięciu wówczas walczących z nim krajów arabskich nie mógł?

W każdym razie, jeśli wówczas takie "numery" były możliwe, to co mówić o dzisiejszych czasach, kiedy to już **nie wiadomo** co jest możliwe, a co niemożliwe w stosunkach amerykańsko-izraelskich?

Stąd też, ze względu na "specjalne stosunki" pomiędzy obu krajami, kategorię wypowiedzianą na ich temat, w sytuacji kiedy **nie ma** możliwości dotarcia do całej prawdy, graniczy z nieodpowiedzialnością, jeśli nie naiwnością.

Na osobną uwagę zasługuje szafowanie przez Jana Krawca określeniem "antysemityzm".

Określenie, ukute w drugiej połowie XIX wieku, choć swoimi korzeniami sięgające starożytności, w sytuacji kiedy *semicki* Izrael i *semicy* Żydzi oskarżają o antysemityzm już nie tylko "aryjczyków", ale także *semickich* Arabów (bardziej semickich od Żydów), jest **nieporozumieniem** w dzisiejszych czasach.

I nie jest to tylko mój pogląd. Jeden z czołowych komentatorów dziennika "The Washington Post", Richard Cohen, jak sam o sobie pisze żydowskiego pochodzenia, zamieścił w numerze z 30 kwietnia b. r. gazety artykuł pt. "Who's Anti-Semitic?" ("Kto jest antysemitą?"). "Tutaj (w USA) - pisze - krytykowanie Izraela, szczególnie **antysyjonizmu**, utożsamiane jest z antysemityzmem" (podkreślenie moje; ZMR).

R. Cohen nie tylko więc **odróżnia** "antysyjonizm" od "antysemityzmu", ale jeszcze krytykuje ADL, Anti-Defamation League, głównego twórcę "antysemitów", za "zrównywanie **antysyjonistów**, lub krytyków Izraela w ogóle, z antysemityzmem i utożsamianiem

prawdę) nie podał nazwiska dziennikarki i daty rozmowy. Zupełnie zaś jest już podejrzane, iż w tak ważnej sprawie, z kategorii "pocałunku śmierci" według samego Jana Krawca, ograniczył się **tylko** do rozmowy telefonicznej. Telefoniczna paplanina była tutaj wystarczająca? A **cóż** on mówił dziennikarce?

W całej tej aferze, chcąc nie chcąc, poruszony został **specjalny** charakter stosunków amerykańsko-izraelskich, służby wojskowej amerykańskich Żydów w armii izraelskiej nie wyłączając. Warto w związku z tym sięgnąć do przykładów z przeszłości, choć wtedy jeszcze omawiane stosunki "nie umywały się" do tych z dnia dzisiejszego.

A więc, w czasie tzw. I wojny izraelsko-arabskiej w latach 1948-1949, amerykański oficer żydowskiego pochodzenia, Mickey Marcus, absolwent West Point i weteran II wojny światowej, miał zostać doradcą wojskowym świeżo upieczonego premiera Ben Guriona, a właściwie **głównodowodzącym** Tzahal, dopiero tworzonej armii izraelskiej. Formalnie było to niemożliwe, gdyż Marcus był rezerwistą armii USA. Przeszkodę szybko jednak usunięto. Mickey Marcus zmienił nazwisko na Michael Stone i ... po kłopotcie! Na swoim stanowisku spisał się tak dobrze, że Ben Gurion mianował go generałem-porucznikiem (generałem dywizji), co było **pierwszą** tego rodzaju nominacją w Tzahal (zginął potem przypadkowo od kuli izraelskiego wartownika). Sforsowano wtedy jeszcze inną przeszkodę. USA bowiem

Jeden z czołowych komentatorów dziennika "The Washington Post", Richard Cohen, jak sam o sobie pisze żydowskiego pochodzenia, zamieścił w numerze z 30 kwietnia b. r. gazety artykuł pt. "Who's Anti-Semitic?" ("Kto jest antysemitą?"). "*Tutaj (w USA) - pisanie krytykowanie Izraela, szczególnie antysyjonizmu, utożsamiane jest z antysemityzmem*" (podkreślenie moje; ZMR).

R. Cohen nie tylko więc **odróżnia** "antysyjonizm" od "antysemityzmu", ale jeszcze krytykuje ADL, Anti-Defamation League, głównego twórcę "antysemitów", za "*zrównywanie antysyjonistów, lub krytyków Izraela w ogóle, z antysemityzmem i utożsamianiem ich z nazistami i szalejącym w pogromach mollochem*".

Otóż właśnie, nawet niektórzy Żydzi dostrzegają, że określenie "antysemityzm" już daleko nie wystarcza i że trzeba by je jakoś zróżnicować, wprowadzając pojęcie "antysyjonizm".

I szkoda tylko, że Jan Krawiec **niczego** nie dostrzega, miotając posądzieniami o antysemityzm na prawo i lewo, od prezesa KPA poczynając, a nie wiadomo jeszcze na kim kończąc!

Czy Jan Krawiec, tak postępując, nie jest aby jednym z nosicieli zoologicznego antypolonizmu, jakżeż często lansowanego tutaj w USA i gdzieindziej w świecie? Czy jest on Polakiem, czy może, bezwiednie lub nie, zaciągnął się do ADL, wysługując się mu w donosicielstwie na swoich współplemieńców?

6 maja 2002 r.

Polska prasa jest dźwignią polonijnego życia!